

Maciej Kozłowski

Czy na pewno nieudana misja?

Jana Karskiego poznałem późną jesienią 1986 r. w Chicago. Wcześniej niewiele o nim wiedziałem. Nie było w tym nic dziwnego, bo przecież w PRL wobec niego, podobnie jak wobec wielu innych bohaterów wojennych, którzy pozostali na Zachodzie, obowiązywał zapis cenzury. Zresztą sam Karski przez niemal czterdzieści lat prawie nie występował publicznie, nie chciał udzielać wywiadów, nie brał udziału w życiu amerykańskiej Polonii, a skupił się całkowicie na pracy naukowej i dydaktycznej na Georgetown University. W 1981 r. sensację wywołało jego przemówienie na konferencji Wyzwolicielei Obozów Koncentracyjnych w Waszyngtonie. Rok później Instytut Yad Vashem przyznał mu tytuł Sprawiedliwego Wśród Narodów Świata, gdzie wygłosił przejmujące przemówienie. W 1985 r. stał się powszechnie znany dzięki filmowi Claude'a Lanzmana *Shoah*. Udało mi się namówić go na wywiad dla „Tygodnika Powszechnego”. Wywiad ten, w warunkach już rozluźnionej cenzury ukazał się w 1988 roku i była to pierwsza w Polsce prezentacja tej postaci.

Podczas wielu godzin, które wówczas przegadaliśmy, Karski wiele mówił o swych rozczarowaniach i traumach. Stąd też wziął się tytuł wywiadu: *Nieudana misja*.

Głęboki pesymizm Karskiego, który on sam wolał nazywać realizmem, był wspólnym doświadczeniem całego pokolenia nazwanego później „Kolumbami”. Ludzi, którzy wychowali się w niepodległej Polsce, bohatersko walczyli na wszystkich frontach II wojny światowej po to, by stracić ojczyznę, która, za przyzwoleniem niedawnych sojuszników, spod jednej okupacji przeszła pod nową. Dla tych spośród nich, którzy jak Karski, odmówili powrotu do rządzonej przez komunistów Polski, ta gorycz przegranej była szczególnie bolesna.

Nałożyły się na to traumatyczne doświadczenia osobiste: makabryczne sceny, których był świadkiem na ulicach warszawskiego getta podczas wielkiej akcji przesiedleńczej latem 1942 r., bodaj jeszcze straszliwsze oglądane kilka dni później w obozie w Izbicy Lubelskiej. Samobójstwo Szmula Zygelbojma w Londynie, za które uważał się osobiście odpowiedzialny, wreszcie całkowita, jak to sam oceniał, nieskuteczność swej misji w rozmowach z możnymi tego świata: Edenem, lordem Selbournem, sędzią Franfurterem, wreszcie z samym prezydentem Rooseveltem.

Trzeba też pamiętać o szczególnej sytuacji osobistej Jana Karskiego. Był żonaty ze słynną przedwojenną tancerką baletową, Polą Nireńską, której cała rodzina zginęła w

Holocaustie. Dopiero na krótko przed śmiercią, zresztą za sprawą działań polskiej ambasady w Waszyngtonie, dokonała swego aktu pojednania z Polską, krajem, który – podobnie jak dla wielu Żydów z jej pokolenia – kojarzył jej się przede wszystkim z antysemityzmem. To z kolei rzutować musiało na stosunek Karskiego nie tyle do Polski, wszak uchodzić on może wręcz za wzorzec gorącego patriotyzmu, co do wielu Polaków, zwłaszcza do tego nurtu wśród Polonii w USA, w którym antysemityzm był i jest wyraźnie obecny.

Jeśli jednak dziś patrzymy na „Misję Jana Karskiego” i to zarówno w sensie dosłownym, to znaczy na te z czasów wojny, jak i szerzej na wielką misję, jaką było jego długie, bogate życie, oceny nie wyglądają już tak pesymistycznie. Przeciwnie, powiedzieć można, że z perspektywy wyglądają całkiem inaczej, niż widział to sam ich bohater.

Spójrzmy na pierwsze zadanie kurierskie Karskiego, t z 1940 r. Jest ono ze wszech miar udane. Nowy rząd polski we Francji otrzymuje wiarygodną relację z kraju o organizującym się podziemiu, o sytuacji społecznej i politycznej, w tym pierwszy ważny raport o sytuacji ludności żydowskiej i stosunkach polsko-żydowskich na samym początku okupacji. Do Warszawy Karski przywozi szczegółowe instrukcje, a także jakże potrzebne pieniądze. Można powiedzieć, że pierwsza misja kurierska Jana Karskiego była istotnym etapem budowy polskiego państwa podziemnego, a jak ważna była rola tego państwa i polskiego ruchu oporu dziś przekonywać nikogo nie trzeba.

Dramatycznie zakończyła się druga podróż kurierska Karskiego. Ujęty na Słowacji, poddany torturom, obawiając się, że ujawni tajemnice podziemia, podjął próbę samobójczą, został jednak odratowany. Organizacja jego ucieczki ze szpitala w Nowym Sączu to jedna z najbardziej brawurowych akcji polskiego podziemia. Niestety po akcji nastąpiły aresztowania i wyroki. W sumie życie straciło ponad 30 osób, dalszych kilka – wśród nich Zofia Rysiówna, słynna po wojnie polska aktorka – trafiło do obozów koncentracyjnych. To również było źródłem głębokiej traumy, która do końca życia ciążyła na Karskim.

Najszerzej znana i najczęściej opisywana jest trzecia misja kurierska Karskiego. Jej doniosłość wyznaczał przebieg, przekazanie raportu o dokonującej się Zagładzie, a zwłaszcza spotkania z najważniejszymi osobistościami politycznymi tamtych czasów w Wielkiej Brytanii i w USA. To właśnie o tej podróży mówił Karski jako o nieudanej misji. Miał na myśli nie tylko brak zdecydowanych i przynoszących realne skutki działań aliantów, które mogłyby powstrzymać czy choćby zakłócić zbrodniczą politykę Niemiec wobec ludności żydowskiej na terenach okupowanych przez III Rzeszę, ale także stopniowe dystansowanie się aliantów od Polski, czego ostatecznym rezultatem było to, co nazywamy „zdradą jałtańską”.

O stosunku aliantów do Zagłady napisano setki rozpraw oraz książek i nie miejsce tu na wchodzenie w szczegóły tej dyskusji. Powiedzieć można tylko, że, z jednej strony, postulaty wysuwane przez zrozpaczonych przedstawicieli żydowskich organizacji, przekazane Karskiemu przed jego podróżą, były niemożliwe do spełnienia, nawet gdyby stosunek najwyższych władz Wielkiej Brytanii i USA do Żydów był inny niż był. Z drugiej strony, na pewno były możliwości pewnych działań, zwłaszcza w okresie późniejszym, choćby tak często dyskutowane zbombardowanie komór gazowych w obozie Auschwitz czy szlaków kolejowych, którymi dowożono tam skazanych na Zagładę. Jednak stwierdzenie, że w wyniku misji Karskiego nikt nie zrobił niczego, też nie jest prawdziwe.

Ukryty w wydrążonym kluczu raport przygotowany przez Biuro Informacji i Propagandy Komendy Głównej Armii Krajowej stał się podstawą noty wystosowanej 12 grudnia 1942 r. do rządów Państw Sprzymierzonych przez rząd Polski, gdzie szczegółowo opisano przebieg dokonującej się właśnie Zagłady i gdzie znalazł się apel polskich władz na uchodźctwie o „znalezienie skutecznych środków, po których można by się spodziewać, że powstrzymają Niemcy od dalszego stosowania metod masowej zagłady”.

Po spotkaniu z Karskim prezydent RP na uchodźctwie, Władysław Raczkiewicz, pisze dramatyczny list do papieża Piusa XII, w którym prosi o interwencję na rzecz mordowanych w Polsce Żydów.

Nie pozostał też bez echa przekazany przez Karskiego apel organizacji żydowskich o dostarczeniu do getta broni. W depeszy z Londynu z dnia 17 grudnia 1942 r. do komendanta AK pytano, czy prawdziwą jest informacja, że prośba „Berezowskiego”, czyli Leona Fajnera, o broń spotkała się z odmową. Być może na skutek tej właśnie korespondencji pod koniec stycznia 1943 r. AK przekazała Żydowskiej Organizacji Bojowej 50 pistoletów z amunicją, około 80 kg. materiału do wyrobu butelek zapalających oraz 59 granatów obronnych. W późniejszych miesiącach przekazano dalsze, choć wciąż bardzo skromne partie broni.

Niewątpliwie spotkania Karskiego z generałem Władysławem Sikorskim pozostawiły swój ślad, który później odnaleźć można w przemówieniu radiowym Naczelnego Wodza podczas powstania w getcie. Apelowal w nim gorąco o pomoc dla Żydów. Jeśli apel ten obudził choć jedno sumienie, można powiedzieć, że misja Karskiego odniosła skutek. Wszak na medalu, którym odznaczani są Sprawiedliwi wśród Narodów Świata, wyryte są słowa: „Kto ratuje jedno życie, ratuje cały świat”.

W tym samym czasie polski emisariusz, wspólnie z Aleksym Tołstojem i Tomaszem Mannem, pisze broszurę *Terror in Europe. The Fate of the Jews*, która rozchodzi się w wielotysięcznym nakładzie. To także była akcja mająca na celu budzenie sumień.

Również amerykańskie spotkania Karskiego nie pozostały całkowicie bez śladu. Po wojnie okazało się, że znacznie zwiększyła się kierowana do Polski pomoc finansowa ze strony zarówno rządu amerykańskiego, jak i organizacji żydowskich. Po Zagładzie większości polskich Żydów, która dokonała się w 1942 i w 1943 roku, pieniądze te służyły najczęściej do niesienia pomocy ukrywającym się i zasilaly kasę Żegoty.

Ostatnim zadaniem Karskiego, zleconym mu przez władze Rzeczypospolitej, było napisanie książki *Podziemne państwo*, która w zamyśle pomysłodawców stanowić miała dramatyczny apel do opinii publicznej Stanów Zjednoczonych, przypominający o wielkim wkładzie, jaki wniosła Polska, przede wszystkim polskie państwo podziemne, we wspólną walkę z hitlerowskimi Niemcami. I znów, podobnie jak w wypadku prób dotarcia do rządzących i do opinii publicznej z opowieścią na temat Zagłady, skutek bezpośredni był znikomy, by nie powiedzieć, żaden. Mocarstwa sprzymierzone pozostawiły Polskę na łasce i niełasce stalinowskiej Rosji. Do dziś trwa spór, czy było to nieuchronne i czy istniała jakakolwiek możliwość, by taki bieg wydarzeń odwrócić. Na pewno nie mogła tego dokonać, jedna, nawet najlepiej napisana książka. Ale i w tym wypadku spojrzeć musimy szerzej.

Opowieść Jana Karskiego o polskim państwie podziemnym rozeszła się w setkach tysięcy egzemplarzy. Sądzić można, że dla wielu czytelników mogła to być w ogóle pierwsza informacja o Polsce. Informacja budząca sympatię i uznanie dla narodu, który tak wiele poświęcił dla wspólnej sprawy.

Po wygranej przez aliantów wojnie Polska nie odzyskała pełnej niepodległości, jednak pewien „kapitał zakładowy” sympatii i uznania, do którego w niemałej mierze przyczyniła się działalność Jana Karskiego, nie został zmarnowany i z czasem zaczął procentować w sposób, którego nikt, łącznie z Karskim, nie był w stanie przewidzieć, a nawet w pełni docenić.

Po wojnie Jan Karski osiadł w Waszyngtonie i poświęcił się pracy naukowej i dydaktycznej. Wielu jego studentów weszło do elity amerykańskiego społeczeństwa. Był wśród nich przyszły prezydent USA Bill Clinton, który tak napisał o swym profesorze:

Jan Karski był posłańcem. W czasie II wojny światowej ryzykując życie przedostał się do warszawskiego getta i przemierzył okupowaną Europę, by przekazać wolnemu światu prawdę o Holocauście, prawdę o cierpieniach i okrucieństwach tak strasznych, że wielu nie chciało im dać wiary.

Był on także posłańcem przez kolejne 50 lat swego życia, gdy już jako Amerykanin przekazywał nam przesłanie wolności oparte na jego wojennych doświadczeniach z Polski; przesłanie to przekazywał kolejnym pokoleniom studentów, próbujących zrozumieć świat międzynarodowej polityki.

Jan Karski był człowiekiem dzielnym; był zdeterminowany i wymagał od nas tego, czego wymagał od siebie: abyśmy nie odwracali się widząc niesprawiedliwość i zło w świecie i abyśmy z odwagą działali, by się im przeciwstawić. Ponad wszystko istotą jego myśli było przekonanie, że wolności trzeba bronić.

Ci, którzy znali Jana Karskiego, nigdy go nie zapomną, a jego przesłanie będzie drogowskazem dla wszystkich, którzy umiłowali wolność przez wiele następnych lat. Czyż może być zatem wspanialsze dziedzictwo ?

Za symboliczne można uznać, że to właśnie Bill Clinton był tym prezydentem, który wprowadził Polskę do NATO, najpotężniejszego sojuszu wolnych państw. A prezydent Barack Obama przyznał Karskiemu pośmiertnie Order Wolności, najwyższe cywilne odznaczenie Stanów Zjednoczonych.

Jeśli spojrzymy na życie Jana Karskiego jak na wielką misję, była to misja ze wszech miar udana. O jej wymiarze politycznym napisał Bill Clinton, a Jan Karski miał to szczęście, że doczekał chwili, gdy wolna Rzeczypospolita uznała jego zasługi i w Warszawie odebrać mógł najwyższe odznaczenie – Order Orła Białego.

W moim najgłębszym przekonaniu także i w drugiej wielkiej sprawie, w jaką się Jan Karski zaangażował, misja jego życia zakończyła się sukcesem.

Myślę tu o stosunkach między Polakami a Żydami. W czasach, w których działał jako emisariusz państwa podziemnego, postawa, jaką reprezentował, choć nie była czymś wyjątkowym, nie była jednak powszechna. Dziś, gdy kolejni laureaci odbierają nagrodę imienia jego i Poli Nireńskiej za prace poświęcone historii polskich Żydów i stosunkom polsko-żydowskiemu, postawa otwartości, zrozumienia, budowania mostów między społecznościami, które przez niemal tysiąc lat tworzyły wspólne państwo i budowały wspólną kulturę, jeśli wciąż nie jest jeszcze powszechna, to na pewno przeważa.

I to jest jeszcze jedno wielkie dziedzictwo Jana Karskiego.